

Wspieram Temidę od ponad pół wieku

Z MIECZYŚLAWEM SOBOLEM, byłem głównym geodetą województwa tarnowskiego i od 56 lat biegłem sądowym z zakresu geodezji, rozmawiamy o jego życiu i pasjach

Mieczysław Sobol urodził się w Warszawie, ale całe swoje życie związał z Tarnowem i regionem tarnowskim. Był głównym geodetą województwa tarnowskiego, inicjatorem utworzenia na tym terenie mapy zasadniczej oraz wydania atlasu województwa, a także założycielem Zespołu Uzgadniania Dokumentacji Projektowej. Od ponad pół wieku wydaje opinie jako biegły sądowy z zakresu geodezji. Jest też entuzjastą dawnych map, odnalazł m.in. najstarszy znany obraz kartograficzny rejonu tarnowskiego z 1678 r. oraz plan Tarnowa z roku 1796.

ANNA WARDZIAK: Od wielu lat mieszka pan w Tarnowie, ale z pochodzenia jest warszawianinem.

MIECZYŚLAW SOBOL: Urodziłem się w 1934 r. w Warszawie w rodzinie oficera Wojska Polskiego. Jednak wychowywała mnie matka, gdyż od wybuchu wojny w 1939 r. do 1968 r., kiedy z ojcem spotkałem się ponownie, miałem z nim kontakt jedynie listowny. Ojciec w 1939 r. dostał przydział do Armii „Poznań”. Po agresji sowieckiej w ostatniej chwili przekroczył granicę z Rumunią i dołączył do formowanej we Francji polskiej armii, z którą walczył na wielu frontach. Był lotnikiem, szefem uzbrojenia dywizjonów 300, 301 i 302. Uczestniczył w bitwie powietrznej o Anglię. Kończył wojnę w dowództwie polskiego lotnictwa w Anglii i w tym kraju pozostał. Nie zdecydował się wrócić do komunistycznej Polski, bo przewidywał, co może go tu czekać. W tamtych czasach oznaczałoby to dla niego więzienie, tortury, a nawet wyrok śmierci. Podwładny ojca wrócił do Polski, początkowo Marian Spychalski [działacz komunistyczny, w latach 1945-49 wi-

ceminister obrony narodowej i jednocześnie zastępca naczelnego dowódcy Wojska Polskiego ds. polityczno-wychowawczych – red.] mianował go dowódcą jednostki lotniczej, a nawet przydzielono mu mieszkanie w Warszawie. Równocześnie jednak Urząd Bezpieczeństwa wytoczył mu sprawę o szpiegostwo, dostał karę śmierci i wyrok wykonano. Zaraz po tej historii ostrzegaliśmy ojca w listach, żeby nie wracał. Ale po odwilży w 1956 r. pisaliśmy, żeby wrócił. On jednak w swoich listach tego tematu nie podejmował, bo myślał, że to UB każe nam tak pisać.

Jak pan wspomina spotkanie z ojcem po 30 latach korespondowania?

W 1968 roku ojciec zaprosił mnie na miesiąc do siebie do Nottingham. Zawiózł mnie wówczas do sąsiedniej miejscowości Newark na cmentarz, z którego spora część jest wydzielona dla żołnierzy z polskich oddziałów, którzy zginęli podczas II wojny. Były tam też groby gen. Władysława Sikorskiego oraz prezydenta Władysława Raczkiewicza. Jak wiemy, w 1993 r. szczątki generała zostały przeniesione na Wawel. Namawiałem ojca do powrotu, ale powiedział, że musi uszkładać trochę pieniędzy, bo ma małą emeryturę. Ona była mała na brytyjskie warunki, ale gdyby wrócił do Polski, to byłoby dużo. Ostatecznie jednak nic z tych planów nie wyszło, bo ojciec nagle zmarł.

Chciałabym jeszcze wrócić do roku 1944. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, był pan zaledwie 10-letnim chłopcem.

Mieszkaliśmy na Mokotowie, na ul. Ursynowskiej 60. Akurat bawiliśmy się z kolegami w parku, kiedy usłyszeliśmy strzały. To był 1 sierpnia tuż po godz. 17. Oczywiście uciekliśmy do domu. Jednak od chwili wybuchu powstania niedłu-

go pozostaliśmy w mieszkaniu. Blisko 2 miesiące spędziliśmy w piwnicy, bo ostrzał był taki, że nie można było ryzykować. Powstańcy z założenia mieli utrzymać się przez tydzień, ale ponieważ ludność cywilna ich wspierała i dawała żywność, walki przeciągnęły się do 2 miesięcy. We wrześniu było nieco spokojniej. Rosjanie zajęli Pragę i panowali w powietrzu, więc nie było już takich bombardowań, ale strzelanina trwała nadal. Żeby nie chodzić ulicą, od podwórza z tyłu za budynkami poprzębijane zostały przejścia. Mężczyźni chyłkiem przemykali tamtędy na Pola Mokotowskie i wykopywali ziemniaki czy kapustę. Kobiety przygotowywały z tego posiłki, bo z jedzeniem było bardzo ciężko. Niestety, 26 września tym przejściem przyszli do nas Niemcy. Dzień później padł cały Mokotów. Popędzili nas na Pola Mokotowskie, stamtąd na Służewiec i dalej pociągiem zostaliśmy przewiezieni do Pruszkowa, gdzie do wielkich hal spędzano po powstaniu ludność cywilną Warszawy. Dzielne wyżywienie to była mała miseczką kapuśniaku. Potem Niemcy zorganizowali apel, mężczyzn oddzielili i wysłali na roboty przymusowe do Niemiec, a kobiety z dziećmi załadowali do wagonów węglarek (bez dachów z rozsypanym węglem na podłodze). Mieliśmy szczęście, bo w Wolbromiu, kiedy pociąg stanął, wygonili nas i puścili wolno.

Stamtąd trafił pan do Tarnowa?

Po powstaniu Warszawa była zniszczona i nie mieliśmy gdzie się podziać. Mama zdecydowała o wyjeździe do mojego stryja do Tarnowa. Korzystaliśmy tam z jego gościnności, z czasem wystaraliśmy się o mieszkanie i z miastem tym związałem swoje życie. Myślałem wprawdzie o powrocie do Warszawy, ale



Mieczysław Sobol był wielokrotnie doceniany. Może poszczycić się m.in. Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski czy Złotym Krzyżem Zasługi. Posiada też wyróżnienie resortowe – złotą odznakę „Za zasługi w dziedzinie geodezji i kartografii”. Z okazji 50-lecia wykonywania funkcji biegłego sądowego minister sprawiedliwości odznaczył go srebrnym medalem pamiątkowym „Zasłużony dla wymiaru sprawiedliwości”. Dodatkowo w 2015 r. uhonorowany został przez władze powiatu Groszem Tarnowskim Ziemskim w dowód uznania zasług dla geodezji i kartografii regionu tarnowskiego, a przez władze Tarnowa – odznaką honorową. Na fot. z Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

cią. Poza tym wspaniali profesorowie: Jan Piotrowski, Tadeusz Lazzarini czy Stanisław Bem. U prof. Bema zaliczyć arkusz z kreśleń to było jak zdać egzamin! A propos rysunku, szczególnie żywe mam wspomnienie Zdzisława Adamczewskiego, naszego kolegi z roku, który zginął w tragicznych okolicznościach w ubiegłym roku. Na ogół było tak, że jak ktoś się dobrze uczył, to brzydko kreślił, a Adamczewski był wyjątkiem. Bardzo dobrze się uczył i pięknie kreślił. Zresztą jak byliśmy na V roku, on już prowadził ćwiczenia dla studentów I roku. Potem został profesorem, wieloletnim wykładowcą, dziekanem, a nawet prorektorem Politechniki Warszawskiej.

Jaka była pana pierwsza praca po studiach?

Dostałem przydział do Krakowa. Przez rok pracowałem na stanowisku inżyniera geodety w Wojewódzkim Zarządzie Urządzeń Rolnych przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie. Wykonywałem tam dużo aktualizacji map pod klasyfikację gruntów. Później pracowałem na różnych szczeblach administracji geodezyjnej: miejskim, powiatowym i wojewódzkim oraz w przedsiębiorstwie. W sumie przepracowałem 43,5 roku. Jak ten czas szybko zleciał!

Przez 10 lat pełnił pan funkcję głównego geodety województwa tarnowskiego. Jak pan wspomina ten okres?

Przed nominacją na głównego geodetę województwa tarnowskiego pracowałem w OPGK Kraków, Zakład w Tarnowie (1974-75). Kiedy w związku z nowym podziałem administracyjnym kraju ogło-

po naszym domu pozostał tylko szkielet, nie było do czego wracać. W Tarnowie skończyłem szkołę podstawową, potem Liceum Ogólnokształcące nr 1, zdałem maturę i postanowiłem iść na studia. Chciałem studiować w Krakowie z uwagi na niedużą odległość od domu. Nie było jednak szans, bo rozpytywano o pochodzenie i o to, gdzie przebywa ojciec. Podjąłem więc próbę w Warszawie. Tam takich pytań nie było. Najpierw zdałem egzaminy na AWF. Uprawiałem sport, więc próby fizyczne i badania lekarskie przeszedłem bez problemu. Jednak na jednej z prób wykręciłem rękę, co mi uświadomiło, że przez takie głupstwo moja przyszłość może stać pod znakiem zapytania. Zabrałem zatem papiery i przeniosłem je na Politechnikę War-

szawską, na geodezję. Tam też zdałem egzaminy wstępne i zostałem przyjęty.

Czy to znaczy, że tylko przypadek przesądził o wyborze geodezji?

Zdecydowanie nie. Od początku o niej myślałem, ale nie byłem pewien, czy poradzę sobie na egzaminach. Stryjek był geodetą i to on zachęcił mnie do tego zawodu. Studia to były piękne czasy, do dziś utrzymuję kontakty z kolegami ze studiów, raz na rok wiosną spotykam się z nimi na uczelni. Mieliśmy też wspaniałych wykładowców.

Jakieś nazwiska szczególnie utkwiły panu w pamięci?

Oczywiście, to były wybitne postaci! Rachunku wyrównawczego uczył nas profesor Stefan Hausbrandt, wówczas starszy pan, ale z niesamowitą pamię-



Mapa okolic Gręboszowa z 1678 r. wykonana przez geometrę przysięgłego Franciszka Michałowskiego; przybliżona skala oryginału 1:15 000

szo na nabór, po prostu zgłosiłem się, dostałem poparcie i w efekcie pełniłem tę funkcję w latach 1975-84. W tamtym okresie, dzięki moim osobistym zabiegom, jako pierwsi w Polsce mieliśmy opracowaną mapę zasadniczą całego województwa. Oczywiście powstawała ona latami, pierwsze fragmenty to rok 1975, a ostatnie – 1981.

Przy tej okazji wspomnę, że w marcu 1984 r. uzyskałem dokument z numerem 68 potwierdzający moje uprawnienia do wykonywania samodzielnych funkcji w zawodzie. Posiadam uprawnienia w czterech zakresach: 1, 2, 3 i 4 (ten ostatni wówczas dotyczył szacowania nieruchomości gruntowych). W kolejnych latach (1984-89) pełniłem funkcję zastępcy geodety województwa, a do-

kładnie zastępcy dyrektora Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami w Urzędzie Wojewódzkim w Tarnowie.

W 1988 r. został wydany „Atlas województwa tarnowskiego” zawierający wiele map i danych statystycznych dotyczących tego regionu. Byliśmy jednym z nielicznych województw, które wtedy mogło się poszczycić własnym atlasem. Szefem komitetu redakcyjnego był światowej sławy geograf prof. Mieczysław Klimaszewski, dziekan Wydziału Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a ja miałem przyjemność być członkiem tegoż komitetu i jednym z autorów map. Warto jeszcze wspomnieć, że redaktorem atlasu był też inny znany polski geograf i kartograf – pochodzący ze Lwowa prof. Kazimierz Trafas.

Przy okazji opracowywania atlasu potwierdzono, że okolice Tarnowa to polski biegun ciepła. Ustalono to na podstawie średniej rocznej temperatury powietrza mającej wpływ na długość okresu wegetacyjnego, który w tym rejonie dochodzi do 230 dni w roku (co ciekawe, obecnie przy okazji prognoz pogody jako biegun ciepła wymieniany jest Wrocław).

W atlasie można prześledzić, jak Tarnów się rozrastał. Zamyka go moje opracowanie dotyczące powstawania mapy katastralnej naszego województwa w czasach Monarchii Austro-Węgierskiej. Na podstawie ukazującego cesarza Franciszka II mapy te w skali 1:2880 (co wynikało z przeliczenia miar austriackich) początkowo sporządzane były do celów podatkowych, później do spraw własno-

ciowych. Zresztą na temat historii map katastralnych całej Małopolski napisałem artykuł do GEODETY 6/2017.

W 1978 r. dotarł pan do najstarszej – bo aż 300-letniej – zachowanej mapy rejonu tarnowskiego. Tę mapę też opisał pan na łamach GEODETY (2/2013). Ale jak pan na nią trafił?

Pełniłem wtedy funkcję głównego geodety województwa tarnowskiego. Miałem dostęp do różnych dokumentów. Nie pamiętam już, gdzie natknąłem się na wzmiankę o tej mapie. W każdym razie musiałem to zweryfikować i sprawdzić, czy rzeczywiście jest ona coś warta. Ponieważ znałem kancelarza kurii, zadzwoniłem, żeby uprzedził proboszcza w Gręboszowie, że się tam wybieram i żeby mi tę mapę udostępnił. Pamiętam, że kiedy dotarłem na plebanie, ksiądz przyniósł ją mokrą, zrolowaną, w fatalnym stanie. Okazało się, że jest autentyczna. Tę rękopiśmienną mapę wykonał geometra przysięgły Franciszek Michałowski na papierze czerpanym o wymiarach 60 x 61 cm. Pokazał na niej obszar dóbr ziemskich w rejonie ujścia Dunajca do Wisły. Największą satysfakcją jest dla mnie to, że mapa doczekała się konserwacji.

Kto się tym zajął?

Probostwo wysłało ją do pracowni konserwatorskiej w Krakowie. Mapa nie rozleciała się tylko dlatego, że ktoś ponad 100 lat temu nakleił ją na zgrzebne płótno. A kiedy podczas konserwacji mapę od płótna odklejono, okazało się, że dla utwardzenia włożono pomiędzy te warstwy kartki z biblij pisanej językiem staropolskim. Później był spór o tę mapę, bo chciało ją mieć w swoich zbiorach muzeum okręgowe. Kuria się jednak nie zgodziła, bo w końcu to na jej terenie mapę znaleziono. Prezentowano ją z okazji 200-lecia diecezji w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie. Obecnie nie jest wystawiana. Jeśli ktoś chce ją obejrzeć, najpierw musi ustalić termin z księdzem dyrektorem Muzeum Diecezjalnego.

Odnalazł pan również najstarszy plan Tarnowa, pochodzący z 1796 roku, którego reprodukcję sprowadził pan do miasta.

Oryginał znalazłem w muzeum na Wawelu i dopiero po pewnych przepychankach pozwolono mi go skserować. Uważam, że powinien być eksponowany w Muzeum w Tarnowie. Stanowi on bardzo ciekawy przekaz o zabudowie miasta, przebiegu dróg, ulic i placów oraz stanie władania. Wy-



Srebrny medal „Zasłużony dla wymiaru sprawiedliwości”

konano go w skali 1:2700, a wszystkie napisy sporządzono w jęz. niemieckim. Wówczas miasto było niewielkie. Ciekawostką jest na przykład, że plac przed katedrą był zabudowany, a po 50 latach, kiedy robiono mapy katastralne, już tych zabudowań nie było. Poza tym na planie widoczny jest fragment starego cmentarza w Tarnowie, co świadczy o tym, że prawdopodobnie jest on najstarszą znaną polską nekropolią. Na planie pokazano też drewniany wodociąg, którym woda doprowadzana była do miasta. I teraz niedawno – przy przekopywaniu jednej z ulic pod budowę przejścia podziemnego – znaleziono resztki tego wodociągu!

Przy tej okazji wspomnę też, że na północny zachód od Tarnowa zachował się ciekawy granicznik ustawiony w 1450 r.



Grosz Tarnowski Ziemski – odznaczenie nadawane przez władze powiatu tarnowskiego

Jest to wykuty w piaskowcu ok. 4-metrowy słup w formie kapliczki. Znajdował się on na granicy pomiędzy dwiema realnościami. Wystawiony został na polecenie biskupa krakowskiego, później kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w celu rozgraniczenia dóbr kościelnych od terenów należących do rycerza herbu Zabawa. To najstarszy i najlepiej zachowany tego typu zabytek w Polsce.

Doprowadziłem też do oznakowania miejsca w Tarnowie, gdzie 50. równoleżnik przecina się z 21. południkiem. Takie „skrzyżowanie” znajduje się przy alei Tarnowskich. Ustawiono tam znaleziony przez drogowców poza miastem głaz narzutowy z różowego granitu, który lodowiec przyniósł milion lat temu ze Skandynawii.

W ubiegłym roku minęło 55 lat, od kiedy zaczął pan wspierać sądy w sprawach o miedzę.

Od blisko 20 lat jestem na emeryturze, ale w dalszym ciągu współpracuję z sądem. Nie chcieli mnie puścić (*śmiech*). W grudniu 2017 r. otrzymałem nową decyzję, w której prezes Sądu Okręgowego w Tarnowie ustanawia mnie biegłym sądowym na kolejną 5-letnią kadencję, czyli do 2022 r.

Dużo ma pan spraw rocznie?

Nie za dużo. Robię to, żeby się nie nudzić (*śmiech*). Sąd przysyła mi najstarsze sprawy, a im starsza, tym bardziej skomplikowana. Na szczęście mam jeszcze siły, by się z nimi zmierzyć. Ostatnio zajmowałem się na przykład sprawą jeszcze z 1991 roku, nieskończoną wcale nie z winy sądu. Pierwotnie dotyczyła ona dwóch działek, które miały dwóch współwłaścicieli. Obecnie liczba właścicieli się zwiększyła i są to już trzy działki, tylko że geodeta nie zatwierdził tego podziału. Sprawa ujrzała światło dzienne, ponieważ jedna ze spadkobierczyń chciała założyć księgę wieczystą i napotkała trudności. Zlecono ją mnie. Obecnie przy podziałach gruntów są większe wy-mogi niż kiedyś, musiałem więc wszystko robić od początku. Ale udało się. I teraz pozostali właściciele zwracają się do mnie o dokumenty, bo też chcą wyprostować swoje sprawy.

Jak pan fizycznie sobie radzi, kiedy trzeba iść w teren i mierzyć albo załatwiać sprawy w ośrodku dokumentacji?

Już od pewnego czasu współpracuję w tym zakresie z kolegą. On kupił instrument, bo pomiarów oczywiście już nie wykonujemy zwykłą taśmą (*śmiech*).



Okładka „Atlasu województwa tarnowskiego” wydanej w 1988 r.

Robotę geodezyjną trzeba zgłosić. Ośrodek przyjmuje i wydaje niezbędne dokumenty. Wtedy trzeba zawiadomić wszystkich, których sprawa dotyczy. Przy podziałach ustala się granice zewnętrzne, czego wcześniej nie było. Trzeba spisywać protokół ustalenia granic, protokół przyjęcia granic, wykonać operat, obliczenia, szkic, sprawozdanie i za wszystko wnieść opłaty. Zajmuje to dużo czasu.

Mógłby pan wymienić jakieś przykłady z praktyki sądowej, które szczególnie utkwiły panu w pamięci?

Sprawy, w których jestem biegłym, dotyczą kwestii własnościowych, związane są z podziałem majątku czy sporami granicznymi. Bywają różne sytuacje. Kiedyś na wizji w terenie w sprawie sporu granicznego jedna ze stron potwornie się awanturowała. Sędzia musiał dać karę grzywny, a potem jeszcze ją zwiększyć i dopiero poskutkowało.

Inny przykład pochodzi z terenu. Kiedy jedna ze stron kwestionowała wyznaczoną granicę, druga zaproponowała ugodę, deklarując odstąpienie połowy spornego terenu. Ale ta pierwsza się nie zgodziła. I sprawa nadal się ciągnie.

Kiedyś z kolei przyjeżdżamy na wizję w terenie i ktoś informuje sędziego, że jeden z zainteresowanych w sprawie jest ciężko chory i bardzo prosi, żeby sędzia przyszedł do niego do domu. Sędzia się zgodził. Kiedy weszliśmy z sędzią do chorego, ten powiedział „Panie sędzio, jak ja się cieszę, że to pan prowadzi tę sprawę. Teraz mogę spokojnie umrzeć, bo wiem, że ta sprawa będzie dobrze za-

łatwiona”. Takie sytuacje się w praktyce sądowej nie zdarzają, więc to dużo mówi o wysokiej klasie sędziego.

Kolejna sprawa dotyczyła podziału gruntu i wydzielenia działki, na której stał stary drewniany budynek. Teren był użytkowany przez panią, która chciała go przekazać córce. Ostatecznie wydzieliłem działkę, uzgodniłem z wszystkimi zainteresowanymi, zrobiłem podział. Ale po zakończeniu prac okazało się, że do działki jest aż 11 spadkobierców! Jednak 10 spadkobierców rzekło się na korzyść użytkowniczkę tej działki, co było niesamowite.

Czyli są jeszcze przyzwoici ludzie na tym świecie.

Dla kontrastu przytoczę inny przykład. Właścicielami dwóch sąsiednich działek budowlanych byli członkowie jednej rodziny. Kiedy jedni wyjechali do USA, drudzy podrobili ich podpis, przeprowadzili podział ich działki, część przegarnęli, chcąc ją sprzedać pod stację benzynową. Zdażyli też wybudować budynek, którego część wchodzi na tę skradzioną działkę, do tego ustanowili przez nią służebność dojazdową. Kiedy prawowici właściciele działki wrócili z zagranicy, sprawa się wydała. Adwokat wykazał, że podpis został podrobiony. Teraz oszustów będzie to drogo kosztowało.

Kolejna sprawa dotyczy gruntu, z którego wydzielono działkę, a na pozostałej części ustanowiono służebność drogową o szerokości 3,5 m. Kiedy po latach ta wydzielona działka zmieniła status na budowlaną, jej właściciel zało-

żył sprawę, żeby służebność poszerzyć do 5 metrów, mimo że na początku jest ułożony bruk i poprowadzone przewody podziemne. Już 3-krotnie byłem tam na gruncie, wydawałem opinie, ponownie żądano uzupełnienia. Do tego sąsiadnią działkę kupił syn tego właściciela wydzielonej działki. W tej sytuacji właściciele działki ze służebnością zawnieśli, żeby ewentualne poszerzenie służebności robić przez działkę tego syna, więc sprawa ma coraz większy zasięg. Ale ten cwaniak przez działkę syna nie chce. I sędzia ma zgryz, bo jakiego orzeczenia by nie wydał, strona przeciwna będzie się odwoływać. Jednak czasami ludzie się dogadują i przychodzą do sądu tylko po to, żeby spór formalnie zakończyć.

Opowiada pan o tych przypadkach z ogromnym zaangażowaniem.

Tak i dlatego nadal się tym zajmuję. Swoją wiedzę i pasję starałem się również przekazać moim uczniom i studentom, ponieważ dodatkowo uczyłem miernictwa w Technikum Budowlanym w Tarnowie. Później zakładałem tam klasy geodezyjne. Przez kilka lat wykładałem też geodezję w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Tarnowie. Przekonywałem ich, że podstawą są mapy. Zapoznawałem ich z mapami katastralnymi, mapą zasadniczą i jej pochodną – mapą ewidencyjną. Obecnie są to już opracowania cyfrowe, ale na tej bazie wszystko się opiera, co doskonale widać w sprawach sądowych, w których jako biegły uczestniczę.

Zawsze zastanawiało mnie też, od jak dawna geodeci wykonują pomiary dla sądu. Tego dokładnie nie wiemy, jednak mapa z Gręboszowa z 1678 r. potwierdza, że co najmniej 340 lat. W rejonie, który ta mapa obejmuje, jest bród na Wiśle wykorzystywany od średniowiecza. Przez ów bród prowadziła droga z Żabna i Gręboszowa do Opatowca. Kiedy po najazdach szwedzkich prawo własności wróciło do łask (tak jak obecnie), odbył się proces o dojazd do tego brodu i z tego właśnie powodu sąd szlachecki kazał sporządzić mapę. Stanowi ona zatem dowód, że już co najmniej 340 lat temu geodezja wspierała Temidę w wydawaniu wyroków. Dodam, że historia dopisała do tego ciąg dalszy. Marszałek Józef Piłsudski przechodził do Kongresówki w tamtym rejonie, więc na pewno z tego brodu korzystał, ale dotąd nie było na to dowodu. Dopiero niedawno znaleziono notatkę na plebani w Gręboszowie, że tam nocował. Upamiętniono to, stawiając pomnik Marszałka po drugiej stronie Wisły.

Rozmawiała Anna Wardziak